



DZIENNIK

TYGODNIK
PZPR

Nr 39 (151)

ROK IV

Nowy Sącz 25 września 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Nie brakuje wokół nas ludzi, którzy ochoczo gadają o różnych zjawiskach patologii społecznej, o łapówkach, o protekcji i znieczulicy. Pod adresem takich towarzyszy kierował kiedyś Lenin gniewne pytania: Coście zrobili, by z tym walczyć? Gdzie są wyroki za to, że robotnik lub chłop zmuszony czterokrotnie czy pięciokrotnie zgłaszać się do instytucji, otrzymuje coś, co formalnie wygląda w porządku, a w istocie rzeczy jest nagrywaniem się z człowieka?

Przejdźcie od słów do czynów, od recenzowania rzeczywistości do jej przekształcania — pozostałe nakazem dla całej naszej partii.

Świadomość tego jest raczej powszechna w naszych szeregach, gorzej natomiast wygląda praktyka: użytek, jaki robimy ze statutowych uprawnień ogólnych podstawowych — nie zadowala. Dlatego Komitet Wojewódzki, pragnąc pobudzić i zdynamizować potrzebne procesy przemian w regionie, poświęcił plenarne posiedzenie kolektywnej refleksji nad dotychczasowymi metodami rozpatrywania skarg i zażaleń zgłaszanych przez obywateli.

— Sensem naszej partyjnej wspólnoty, naszą racją bytu jest przekształcanie rzeczywistości w duchu sprawiedliwości, szacunku dla człowieka, walki ze złem — powiedział Józef Brożek otwierając obrady. — Chciano nas w trakcie wielomiesięcznej walki politycznej wydziedziczyć z prawa do występowania w imię tych wartości, które od zarania ruchu robotniczego stanowiły jego przewodni motyw. Kreszono hatakliwie fałszywy wizerunek partii i partyjnych. Dlatego wra-

ADAM OGORZALEK

DYŻUR WRAŻLIWOŚCI

camy do źródeł naszego ruchu, do jego tradycji, w której na zawsze zapisane są takie wartości, jak wrażliwość na krzywdę, bezinteresowna aktywność, skromność, prostolinijność.

Mocno podkreślano podczas obrad, że warunkiem pozyskiwania zaufania ludzi pracy i budowy autorytetu partii jest aktywizacja naszych ogniw podstawowych. Coraz więcej ludzi powierza nam swe troski i krzywdy. Z jednej strony świadczy to o odradzaniu się zaufania do partii. Z drugiej strony, ten napływ zażaleń — często prostych do załatwienia — niepokoi, bo dowodzi, że szwankują mechanizmy obsługi obywatela. Liczne listy adresowane do partii, interesanci w pokojach przyjęć, ilościowy wzrost korespondencji w redakcjach partyjnych gazet — sygnalizują, że nie wszystkie instytucje przeorientowały się na kurs wyznaczony przez kierownictwo polityczne.

Również w ogniwach podstawowych PZPR i w instancjach terenowych w niedostatecznym stopniu kontroluje się sposób rozpatrywania ludzkich bolączek przez administrację państwową i gospodarczą. Komitet Wojewódzki zobowiązał wszystkie instancje do tego, by przynajmniej raz w roku zbadały, jak traktowane są na ich terenie sygnały od ludności.

Stwierdzono, że są jeszcze kierownicy, prezesi i naczelnicy uchylający

się od osobistego kontaktu z ludźmi skarżącymi się. Postanowiono przypomnieć tym towarzyszom o ich partyjnym i służbowym obowiązku rozmowy z ludźmi. Ostro napiętnowano te dyrekcje i urzędy, które zrywają milczeniem, lub zdawkowo traktują krytykę prasową. Jest jeszcze wiele powierzchowności i formalizmu, a nawet bezduszności w postępowaniu wyjaśniającym, w odpowiedziach przesyłanych skarżącym się. Niedoskonała procedura załatwiania skarg jest powodem wielokrotnego zwracania się z tą samą sprawą do różnych instytucji i instancji. Sprawcy tej wędrowki skarg po kolejnych szczeblach zostali przywołani do porządku uchwałą Plenum; dotyczy to w Nowosądeckim np. architektów wydających niefortunne decyzje lokalizacyjne, instytucji obsługujących rolników, niektórych urzędów gminnych, punktów skupu płodów rolnych, organizacji handlowych.

Częste są skargi na stosunki międzyludzkie w zakładach pracy, na przewlekły tryb załatwiania spraw uwłaszczeniowych. Natomiast sporo zmieniło się na lepsze w kontaktach urzęd — obywatel. Ubiegłoroczna Inspekcja SIł Zbrojnych, działalność komisarzy i terenowych grup operacyjnych, a także przegląd kadr w administracji państwowej — pobudziły pozytywne przemiany w funkcjonowaniu urzędów. Również współdziałanie Komisji Skarg i Wniosek z WKKP i WKR

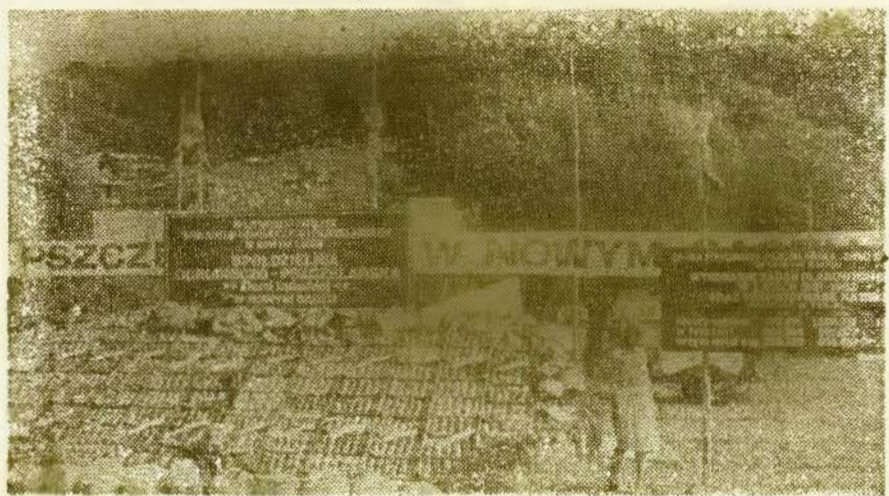
usprawniło skuteczność walki ze złem i bezdusznością. Nie w pełni wykorzystana jest natomiast szansa współpracy ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym, z komitetami kontroli społecznej, izbami skarbowymi i zespołami do walki ze spekulacją. Front walki ze zjawiskami patologii społecznej wymaga rozszerzenia. Więcej musimy od siebie wymagać ostrzej rozliczać się z obowiązków w służbie społeczeństwu... — To nie sprawa jednej kampanii, czy plenarnego posiedzenia — powiedział I sekretarz KW — to ustawiczny obowiązek płynący z gorzkich doświadczeń przeszłości. Potrzebny jest nieustający dyżur naszej wrażliwości.

Dyskutanci dopełnili analizę przygotowaną na Plenum konkretnymi, często gorzkimi uwagami. Wygodnictwo dorosłych dzieci (często już na eksponowanych stanowiskach) nie interesujących się losem swych rodziców; zaniedbania w urzędach oddziałów pracy chronionej; plaga anomaliów i pieniaczów; lekceważący stosunek resortu komunikacji, do postulatów sądeckich kolejarzy; cwaniactwo ludzi zachłannych bezzasadnie korzystających z pomocy społecznej; sobiepaństwo lokalnych kacyków; zajadłość w konfliktach sąsiedzkich; niedoskonałość polityki mieszkaniowej; odżywiająca arogancja — to tylko niektóre chwasty pleniące się na obrzeżach życia zbiorowego, zakruwające klimat społeczny.

Uczestniczący w obradach członek Biura Politycznego KC, Albin Siwak, przedstawił własne doświadczenia z okresu, w którym przewodniczył Komisji KC do spraw Listów, Skarg i Sygnałów od Ludności.

— W gąszczu przepisów, często jeszcze niezyciowych — powiedział tow.

(CIĄG DAJSZY NA STR. 3)



BEATA DEMBOWSKA

DWA DNI WŚRÓD SĄDÓW

Chlubimy się butami z Nowego Targu, elektrodami z Biegonia, sprzętem górniczym z „Glinka”. Pamiętajmy o naszych kolejarzach, o przemyśle przetwórczym i przedsiębiorstwach turystycznych. Cieszą się natomiast — także na naszych łamach — o tej gałęzi gospodarki, która daje zatrudnienie największej części mieszkańców Nowosądeckiego, czyli o naszym górskim rolnictwie. Dlatego z przyjemnością skorzystaliśmy z zaproszenia na autokarową wyprawę po sady, która poprzedziła „Sądeckie owocobranie” zorganizowane w Myślicu nad Popradem.

Spod Domu im. Janka Krasińskiego w Limanowej wyrusza autokar wiozący dziennikarzy z radia, telewizji i prasy, przedstawicieli Prezydium Rady i Zarządu Centrali Ogrodniczych i Pszczelarskich, miejscowych sadowników i władz spółdzielczości ogrodniczej. Zwiedzanie gospodarstw sadowniczych to pierwsza część dwudniowego spotkania zorganizowanego przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Nowym Sączu, z ludźmi związanymi z produkcją owoców.

Wspaniała słoneczna pogoda, precyzja w realizowaniu programu spotkania, rzetelna i czytelna informacja wręczona każdemu z nas, a także serdeczna atmosfera i gościnność organizatorów i gospodarzy, godna jest naśladowania przez wszystkich przyszłych inicjatorów spotkań, sympozjów i zjazdów.

Na trasie Limanowa — Wronowice — Tegoborze — Jadambów — Łukowica — Limanowa przewodnikiem jest prezes Zarządu WZSOIP mgr inż. Adam Surman.

We Wronowicach (gmina Łososina Dolna) wprost z autokaru wchodzimy w sad jabłoniowy. Jest to gospodarstwo Jana Zelka. Wśród 6 ha upraw sadowniczych 5 ha zajmują jabłonie — Mc Intosh, Jonathan, Idared. Reszta sady sliwowe i plantacja porzeczek. Na stałe oprócz pana Zelka, zatrudniona jest tu tylko jego żona i syn. Jedynie w okresie zbioru owoców zatrudnia się kilka osób przez około 30 dni. Gospodarstwo wyposażone jest w ciągnik, przyczepę, opryskiwacze, kosiarkę rotacyjną, siewnik do nawozów. Przechowalnia owoców o pojemności 150 ton umiejętnie wkomponowana w stok, w sposób naturalny zachowuje odpowiednią wilgotność i temperaturę. Z tarasu domu rozciąga się piękny widok na opadające zbocze porośnięte drzewkami. Znacznie mniej romantyczna jest praca na tych stromiznach, zwłaszcza gdy padają deszcze.

Po krótkim pobycie w domu państwa Zelków, „opychając” się pysznym sernikiem i plackiem ze sliwkami, jedziemy dalej. Po drodze otrzymujemy pełny serwis informacji dotyczących mijanych gospodarstw, sadów, upraw warzyw przyspieszonych, letorocznych zbiorów.

Na wsi nowosądeckiej żyje 415 tysięcy osób, z czego około 30 procent związanych jest z produkcją ogrodniczą. Szacuje się, że uprawy sadownicze zajmują powierzchnię około 12000 ha, w tym sady jabłoniowe około 6000 ha, sliwowe 2000 ha, inne

gatunki drzew owocowych około 3000 ha. Plantacje porzeczek — 3100 ha, agrestu i malin — 300 ha, truskawek — 200 ha.

Produkcją różnych przetworów, suszu, mrożonek i napojów zajmują się zakłady przetwórcze w Nowym Sączu i Tymbarku skupione w Zrzeszeniu „Fructopol”, zakłady przetwórcze należące do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Nowym Sączu oraz przetwórnia przy Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Limanowej. W tym roku przerobił się około 18 tysięcy ton owoców i 500 ton warzyw w przetwórniach Sączu i Tymbarku. Natomiast przetwórnice należące do spółdzielczości ogrodniczej przerobią około 5000 ton owoców i 3500 ton warzyw.

W Łukowicy po sadzie o powierzchni 4,2 ha w całości obsadzonej jabłonią (Mc Intosh), Mc Spur, Idared), oprowadza nas Jan Wójcik. I tu poza okresem zbioru zatrudnione są tylko trzy osoby. Syn pana Jana, uczeń liceum, jeden miesiąc wakacji poświęca na pracę w sadzie.

Każde drzewko starannie podwiązano, dokonano dziewięciu oprysków przeciw parchowi jabłoniowemu i czterech przeciw szkodnikom, wykonano przecinkę iczną. Teraz trwają zbiory. Każdemu z pracowników przyjeżdżających do zbierania owoców płać się tysiąc złotych dziennie plus całonocne utrzymanie.

Gospodarz posiada ciągniki, opryskiwacze, kosiarkę rotacyjną. Przechowalnia mieści 100 ton jabłek. W najbliższych planach — wybudowanie chłodni i zakup samochodu do transportu owoców.

Tegoroczne zbiory dadzą prawdopodobnie około 20 ton jabłek z hektara. Cała produkcja zostanie sprzedana Spółdzielni Ogrodniczej, część jabłek trafi na rynki zagraniczne.

Szosa wiodąca przez dolinę Młyńską wracamy do Limanowej. Dolina i jej okolice to najbardziej urodzajna część naszego województwa. Trochę sadów sliwowych jeszcze nie dotkniętych wirusem szarki, małe zagonki ziemniaków przycupnięte wysoko na zboczach. Zabudowania tu skromne. Natomiast raj dla spragnionych czystą i piękną mieszczuchów. Dziennikarze pytają o cenę ziemi, o możliwości wynajęcia pokoju, zapowiadają przyjazd w te strony z namiotem i plecakiem. Red. Zaleski z telewizji raz po raz woła: patrzcie polskie czerwone krowy...

W godzinach popołudniowych w sali konferencyjnej Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Limanowej dalszy ciąg spotkania. Rozmawiamy o randze społecznej zawodu ogrodnika i problemach ogrodnictwa w terenach górskich. Gospodarzem tej części spotkania jest prezes Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Limanowej.

A oto niektóre problemy poruszone w dyskusji:

• Nietypowe warunki upraw w górach powodują nie tylko znacznie większą pracochłonność i wyższe koszty produkcji niż na terenach nizinnych, wymagają również specjalnego sprzętu, gwarantującego bezpieczeństwo pracy — odnosi się to do poszukiwanych małych, zwrotnych i oszczędnych w zużyciu paliwa ciągników. Jeśli już ktoś jest szczę-

śliwym posiadaczem takiego ciągnika — często zrobionego własnym przemysłem — to ma problemy ze zdobyciem sprzętu towarzyszącego. Plantatorzy chcieliby więcej otrząsaczy, które zastępują kilku pracowników zatrudnianych w sezonie. Brakuje też materiałów na budowę przechowalni owoców. Za mało jest materiałów sadowniczych, słatki ogrodzeniowej. Ziemia ulegająca erozji wymaga częstokroć znacznie większego nawożenia niż na równinach. Założenie nowego sadu jest ogromnie kosztowne. Dobrych zbiorów owoców można spodziewać się nie wcześniej niż po pięciu latach.

• Czy przy tak wysokich nakładach finansowych i mozolnej pracy, oraz przy dość niskich cenach za jabłka, które otrzymuje sadownik — będzie opłacała się produkcja? Wiadomo, że cenę jabłek kształtuje konsument. Podnoszenie cen dla uzyskania większej opłacalności nie ma sensu. Trzeba szukać rozwiązań w obniżeniu kosztów produkcji. Dla sadownika nie jest ważne, ile kosztuje jabłko, lecz to ile zostanie mu w kieszeni. Nie można utożsamiać sadownika z kombinatorem skupującym towar w jednym regionie i windującym ceny w innym terenie.

• Przy ogromnych nakładach i ryzyku (wystarczy przymrozek w okresie zbiorów owoców, by zniszczyć plony!) — budzą niepokój sadowników podatki.

• Pocieszający natomiast jest fakt, że owoce wyprodukowane w naszym województwie wygrywają konkurencję w jakości, właściwościach smakowych i zdrowotnych z jabłkami pochodzącymi z innych regionów Polski. Składa się na to większa ilość dni słonecznych w roku i czystsze powietrze. Nie ma więc problemu ze zbytem. Można by również wyeksportować znacznie większą ilość owoców, ale to już sprawa pozostająca w gestii centralnych instytucji zajmujących się handlem zagranicznym. Należałoby — zdaniem producentów — podnieść dodatek eksportowy.

Choć dyskusja przybrała ton nieco pesymistyczny. Wojewoda, Antoni Rączka powiedział m. in., że stan rzeczy w ogrodnictwie nie rysuje się w tak czarnych barwach. Jest ono najlepiej rozwijającą się gałęzią produkcji w województwie. Prawie każdy z sadowników ma kontynuatora w domu. Nie zostaną więc gospodarstwa opuszczone. Trudna praca wynagradzana jest (szczególnie w gospodarstwach o wyższej towarowości) lepszym standardem życia, zaś mniejsze gospodarstwa dają dodatkowy dochód i zatrudnienie. Właśnie sadownictwo utworowało drogę do polepszenia egzystencji wielu rolników. Wśród sadowników jest najliczniejsza grupa wyróżniających się producentów. Są wśród nich działacze z oddaniem pracujący na rzecz społeczeństwa. Rangę zawodu sadownika określa również wielkość i jakość produktów. Władze województwa — zgodnie z ustawą — w uzasadnionych przypadkach stosują ulgi podatkowe.

Spotkanie z ludźmi zajmującymi się w naszym regionie sadownictwem zrobiło duże wrażenie na gościach, choć organizacja samego święta owocobrania w następnym dniu nie była już tak sprawna.

Z okazji święta plonów uhonorowano przodujących rolników odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymał: Franciszek Pałowski, Józef Jajko, Władysław Karas, Józef Karpiarz, Kazimierz Maślanka, Józef Świerk i Stanisław Woźniak. Wręczono także Krzyże Zasługi, odznaki resortowe i regionalne. Kilka dni wcześniej na spotkaniu w Belwederze Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Stanisław Augustyn ze Żnięcej.

Atmosferę spotkania w Myślicu utrwalił w foto-reporcie red. Stanisław Smierciak.

EGZOTYCZNI GOŚCIE

(z archiwum Władysława Wenera)



Niedziela, 4 września

Zaraz na wstępie pierwszy życzliwy: wesele góralskie zamiast na stadion przy ul. Orkana, gdzie czekają przemoknięte tłumy, zajechała do sali MDKI Wprawdzie organizatorzy zapowiadali że w razie niepogody... Kto jednak ma czas na szczegółowe czytanie afiszów i programów?

Poniedziałek, 5 września

W godzinach przedpołudniowych samotnie pokazują się na Krupówkach Jugosłowianie. Wszyscy jednak interesują się Turkami! Dlaczego nie przyjechali? Czyżby rocznica wiktoria wiedeńskiej wpłynęła na nich odstraszająco?

Po południu „ugrzecznioma” konferencja prasowa. Tym razem nie ma przytyków pod adresem władz miejskich; jedynie parę pytań o sprawy, na które lokalne władze tak nie mają wielkiego wpływu: los sali teatralnej przy hotelu „Morskie Oko”, willa „Koliba” Galeria Hasiara itp. Ciekawa wypowiedź prof. Romana Reinfussa, przewodniczącego jury: — Powinniśmy się cieszyć, że festiwal w ogóle się odbędzie. Do ostatniej chwili impreza nie było wciągnięta do tzw. „katalogu” międzynarodowych festiwali

folklorystycznych. Żadne nasze akcje propagandowe nie dają tyle, ile jeden festiwal. Wystarczy tylko sam fakt, że obcokrajowcy widzą, iż w Polsce panuje spokój i nie muszą sięgać po własne konserwy.

Wtorek, 6 września

Parę minut po dziesiątej na ulicach pojawiają się w tanecznym korowodzie zespoły uczestniczące w imprezie. Największą furorę robią Włosi.

Po południu pierwsze konkursowe występy: polski zespół „Orawa” im. Emila Miki z Łąpicy Wielkiej — reprezentujący folklor autentyczny, oraz wspomniany już Włosi, jako przedstawiciele tzw. folkloru rekonstruowanego. Faktycznie, podbijają publiczność! Ciekawe, ale dla mnie w tej muzyce jest coś z elementów afrykańskich jakiegoś dalekiego echa puszczy... Może powodują to tam-tamy?

Wieczorem — Francuzi i Węgrzy. Francuzi występowali już przed zakupiańską publicznością w 1971 roku. Może to moje prywatne odczucie, lecz czegoś jakby temu zespołowi brakowało. Może spontaniczności, którą tak urzekli Włosi? Węgierski folklor zawsze miał u nas gorących popleczników, również i ta

DIARIUSZ

grupa Madziarów z Varalja podobna się. Bal W końcu istnieje ponad pięćdziesiąt lat, a to też coś znaczy!

Środa, 7 września

Po południu Jugosłowianie prezentują folklor Słowenii, a hiszpański zespół „Erketz” — pieśni i tańce Basków.

Wieczorem zespół im. J. Malinowskiego ze Szczawnicy z widowiskiem opartym o tańce i melodie górali pienińskich. Podobne do tego, co słyszymy na Podhalu, ale nie zawsze. Na Podhalu np. nie usłyszymy melodii utrzymanych w metrum trójdzielnym, a szczawnicki zespół ma takie w repertuarze. Powszeczną owację wywołuje występ seniorów. Podobno, jak twierdzi „zapowiadacz”, najstarszy „ma osiemdziesiąt i dwa roku!” Jeżeli faktycznie tak jest, to trzeba przyznać, że trzyma się nadzwyczaj krzepko!

Ponownie na estradzie — Włosi! Teraz poza konkursem, więc używają na całego! Temperatura w

namocie, młno że jest dość ciepło (w górach w godzinach przedpołudniowych spadł śnieg, a w nocy było —3° C!), podnosi się z minuty na minutę! Jeszcze nie spotkałem się z przypadkiem, aby „bisy” trwały dłużej od właściwego występu. Bawią się wszyscy, sympatyczni Sycylijczycy (i Sycylijki też!) wciągają na estradę co odważniejszych gości. Łączą razem z nimi, później cały namiot śpiewa „Tarantelle”.

Czwartek, 8 września

Nadal zimno. „Sądzącianie” naprawdę wspaniali! Potem występ Kirgizów. Urzekają przede wszystkim mistrzowie (i mistrzyni) wirtuozowsko-zonglerskiej gry na instrumentach strunowych, podobnych do bałałki. Nie mogłem — niestety — dowiedzieć się, jaką nazwę noszą te instrumenty. Na koniec śpiewają „Krakowiaka” w tym jedną zwrotkę z tekstem polskim! Czyż można się w tej sytuacji dziwić długotrwałym owacjom?

Wieczorem — „Swarni” z Nowego

ANDRZEJ B. KRUPINSKI

FESTIWAL

WCHCIANY, KOCHANY, ALE...

Nie przesadzę i nic nowego zapewne nie powiem stwierdzając, iż wszystkie kolejne Międzynarodowe Festiwale Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem jaśniały niezym perły w koronach Jesieni Tatrzańskich, że wlewały w miasto pod Tatrami ożywe strugi nowego życia, rok w rok. Taki był także i tegoroczny, piętnasty już Festiwal uświetniający dwudziestą drugą Jesień Tatrzańską. Uświadomili sobie to zakopanie i ludzie miasto nawiedzający, wspomniawszy rok ubiegły, gdy z przyczyn ogólnie znanych Festiwalu zabrakło. Zakopanie — powtarzam za Jackiem Pałamarzem — nagle jakby przestało być Zakopanem, zabrakło tego zbiorowego porwy cere zauroczanej folklorem wielotyśięcnej widowni, górale alpejscy, skandynawscy, pirenejscy na próżno wypatrywali zapro-

ażeni spod Giewontu, a z Dolnej Równi Krupowej wiało smutkiem, pustką i ciszą. Mało kto jednak wie, że i nad losami tegorocznego Festiwalu długo wisiały chmury niepewności, wprowadzające jego organizatorów w drzenie: odbędzie się ten festiwal, czy też nie, będzie ważnym kulturalnym i artystycznym wydarzeniem, czy też stanie się tylko festiwalem poprzednich cieni. A było to za sprawą namiotu widowiskowego, w którym od lat odbywały się najważniejsze imprezy festiwalowe, a którego nagle zabrakło. Wypożyczenie okazało się bowiem niemożliwe, a kupić go nie było za co. Ostatecznie problem ten został rozwiązany — namiot zdobyto, i to na własność. Przykro mówić, lecz niewiele w tym było zasługi samych zakopian, jako że pieniądze przydzielili na wniosek woje-

wody nowosądeckiego minister kultury i sztuki, profesor Kazimierz Żygulski, przedsięwzięciem całym pokierował Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, przeprowadził je zaś, pokonując niezliczone trudności, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Gwoli sprawiedliwości dodajmy w tym miejscu, iż skutecznej pomocy przy finalizowaniu sprawy namiotu dla Festiwalu udzielił: zakopiański członek Narodowej Rady Kultury Bronisław Cukier, profesor Romana Reinfuss oraz szefowie zakopiańskiego MPKG. Ostatecznie na kilka dni przed odtrąbieniem imprez festiwalowych przez jubilatów Andrzeja Haniaczyka wielką, mogącą pomieścić ponad cztery tysiące ludzi „biała chusta” stanęła na Dolnej Równi Krupowej. Tak więc doczekaliśmy się wreszcie obiektu widowiskowego, który przez dobrych kilka lat służyć będzie zakopiańskim festiwalom i kulturze całego województwa, bo przecież daje się on przenosić z miejsca na miejsce.

Piętnasty Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich rozpoczął się 6 września w godzinach przedpołudniowych korowodem zespołów festiwalowych, który przeciągnął ulicami Zakopanego, oraz ich prezentacją na stadionie Orkana. Poznaliśmy wówczas wszystkich jego uczestników, góralskich artystów z Bułgarii („Sider Woivoda”), Czechosłowacji („Hofehák”), Francji, Hiszpanii, Jugosławii („Kud Sawa”), Rumunii („Flori de Mina”), Węgier, Włoch („Cantori Popolari delle Isole Eolie”), Związku Radzieckiego (Kirgizski zespół „Zyldyz”) oraz z Polski (zespoły: „Gronie” z Żywca, im. Jana Mali-



Targu oraz „Hofeňák” z Górnej Nowej Wsi (Czechosłowacja), prezentujący folklor okręgu karkonoskiego. Zastanawiam się, czy widzowie wytrzymają ten maraton festiwalowy? Przysnam, że zaczynam odczuwać już zmęczenie. A przecież odbywa się oprócz koncertów cały szereg imprez towarzyszących!

Piątek, 9 września

Zaczyna się ocieplać, po południu lekkie podmuchy białego. Podczas pierwszego występu z niepokojem patrzę na płonący namiot: wytrzyma, czy nie? Występują: „Gronie” z Żywca oraz bułgarski „Sider Voivoda”. Świetny zespół bułgarski występuje akurat w dniu święta narodowego swego kraju i może dlatego tak dobrze wypada.

Wieczorem ostatni koncert, i po raz ostatni zaczyna go Andrzej Haniaczyk wraz z synem Januszem i żoną, „Haniaczykowie i Dzieci” — festiwalowym hejnałem odegranym na rogach. Para konferansjerów: Anna Karpielówna i Włodzimierz Gasienica-Gładczan — wyjątkowo się rozgadała, sypie jędrnymi kawałkami, jak może zabawić publiczność. Na pierwszy ogień idą Rumuni. Wspaniali instrumentalniści, szczególnie znakomici skrzypkowie.

Chora i serba w ich wykonaniu — to doprawdy popis wirtuozerii na najwyższym poziomie.

I na koniec reprezentant gospodarzy — „Maśniaki” z Kościeliska. Tego zespołu reklamować nie trzeba, dwa razy zdobywał Złotą Ciupagę, raz — Srebrną. Namiot wypełniony jest do ostatniego miejsca, dopiero zeszła po raz drugi, gdyż poprzednio pozostawiali łysiny wolnych ławek.

Sobota, 10 września

Przed południem spotkanie z organizatorami Festiwalu i ogłoszenie wyników. Wysokie Jury obradowało do godziny drugiej w noc. Czy z tego należałoby wnioskować, że nie było zbyt jednomyślne w swoich ocenach? W każdym bądź razie wyniki trochę zaskakują! A oto zdobywcy nagród: „Złote Ciupagi” — „Orawa”, „Sądeczanie” i Bułgarzy; „Srebrne Ciupagi” — „Maśniaki”. Węgry, Kirgizi oraz Czechosłowacy; Puchary — Francuzi, Hiszpanie, Jugosłowianie i Rumuni; Liście „Jesieni Tatrzańskiej” — zespół ze Szczawnicy (głównie za występ starszej grupy tanecznej), „Szwarni” i „Gronie”.

Wszystkich zaskakuje nieobecność wspaniałych Sycylińczyków na li-

ście laureatów oraz nieuhonorowanie zespołu ze Szczawnicy wyjątkowym wyróżnieniem, na które zdaniem wielu na pewno zasługiwali. Również i Rumuni zasługiwali chyba na bardziej znaczącą nagrodę! Cóż! Decyzja jury jest ostateczna i nie ma od niej odwołania! Włochom na pocieszenie pozostaje nagroda publiczności. Zespołowi szczawnickiemu prof. Reinfuss zarzucił, że wytepowwał przemęczony, gdyż dzień wcześniej do późna świętował „zbratanie narodów” i to wpłynęło na kiepską kondycję, która odbiła się na występie! Jak mnie jednak poinformowała kierowniczka zespołu, p. Aniela Krupczyńska, prawda wyglądała trochę inaczej: rano, w dzień występu zespół musiał opuścić pokoje w „Domu Turysty” i do wieczora pozostawał bez możliwości wypoczynku; z trudem wytrzymał jeden pokój na zmianę rzeczy!

Nie zakończył się ten Festiwal w przyjemnej atmosferze: Włosi rozżaleni, Rumuni niezadowoleni. Wiele było niedociągnięć organizacyjnych. Prof. Reinfuss przyznał, że regulamin zawiera wiele luk i trzeba go do przyszłego roku konieczne przeredagować. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, I sekretarz KM PZPR w Zakopanem Józef Kópirowski słusznie zauważył, że jednoroczna przerwa rozregulowała naszą organizacyjną wytrącając z rytmu działaczy.

Po raz kolejny zastanawiam się, czy nie trzeba rozważyć innej koncepcji imprezy? Mariaż konkursu z przeglądem zespołów, często szalenie różnorodnych, nie zdaje chyba egzaminu a wręcz przeciwnie — prowadzi do niepotrzebnych niesnasek i zadrażnień. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby Festiwal stał się autentycznym świętem folkloru góralskiego zespołów z całej Europy, może w przyszłości z całego świata, wielką rewią, wspólną zabawą? Bez Jury, bez tej całej konkursowej hecy, które tylko deprymują występujących!

Niedziela, 11 września

Ani się spostrzeżliśmy, a już koniec góralskiego święta pod Giewontem! Jeszcze tylko Koncert Laureatów, Koncert Galowy i... do zobaczenia za rok! Przypuszczam, że organizatorzy dołożą starań, aby przyszłoroczny Festiwal był naprawdę imprezą „na medal”!

ANDRZEJ SZYMANSKI

nowskiego ze Szczawnicy, „Orawa” z Lipnicy Wielkiej, „Sądeczanie” z Nowego Sącza, „Szwarni” z Nowego Targu i „Maśniaki” z Zakopanego. W kilka godzin po tym pełnym feerią kolorów, śpiewów, tańca i muzyki widowisku plenerowym rozpoczęły się w urocinie na Równi Krupowej pierwsze występy festiwalowe.

Sporo z tych, którzy od lat są gośćmi festiwalowego namiotu, twierdzi, iż tegoroczny MRFZG nie należał do najbardziej udanych. Oprócz takich czy innych nieudomogów organizacyjnych wytykali oni nie najwyższy poziom zespołów zagranicznych, a także pewne skostnienie formuły festiwalu — konkursu, powodującej, że nad bezinteresowną miłością do ludowej muzyki, pieśni i tańca górów szaleńczy wyścig zespołów po Złote i Srebrne Ciupagi. No cóż, z pewnością nie przysłużyła się Festiwalowi dwuletnia przerwa, bo i organizatorzy jakby wyszli z wprawy i publiczność nieco ostygła. Jeśli jeszcze dodamy do tego niepewność organizatorów, co do losów festiwalowego namiotu, będziemy mieli spory zestaw ważkich powodów pewnych niedoróbek. Bądźmy jednak sprawiedliwi: przy tak wielkiej imprezie nie do uniknięcia są drobne potknięcia, na ogół niewidoczne dla przeciętnego widza. Co się tyczy formuły, to przypomnijmy, iż jej kształt wypracowany był przez wszystkie poprzednie festiwale. „Festiwal — jak powiedział podczas konferencji prasowej profesor Roman Reinfuss — jest spotkaniem ludzi gór. Specyfiką jego jest to, że na plan pierwszy wysuwane są zespoły autentyczne, często mniej efek-

towne w scenicznym wyrazie. Dlatego też większe uznanie jury zyskał na przykład zespół z Lipnicy Wielkiej niż bardziej żywiłowy, podbijający publiczność zespół z wysp Eolskich”.

Podczas spotkania dzielnikarzy z członkami jury, ci pierwsi zarzucali drugim, iż nadbyt uważnie przyglądają się poczynaniom ludowych artystów, nadto skrupulatnie dzieląc włos na czworo. Przykładem tego jest chociażby podział zespołów występujących w festiwalu na cztery zespoły według kategorii: zespołów prezentujących folklor w sposób autentyczny, prezentujący folklor w sposób artystycznie opracowany, prezentujący folklor stylizowany oraz folklor rekonstruowany. I na ten zarzut profesor Reinfuss znajduje prostą odpowiedź: „Porównywać z sobą można tylko rzeczy lub zjawiska do siebie podobne, mające jakiś wspólny mianownik. Podczas pierwszych konkursów kategorii nie było. Wówczas jednak przegrywały z reguły zespoły wiejskie pozbawione dobrych instruktorów czy choreografów. Powodowało to przekonanie wśród ich członków, że rodzima kultura artystyczna nie jest ważna, bo panowie z miasta wszystko robią lepiej”.

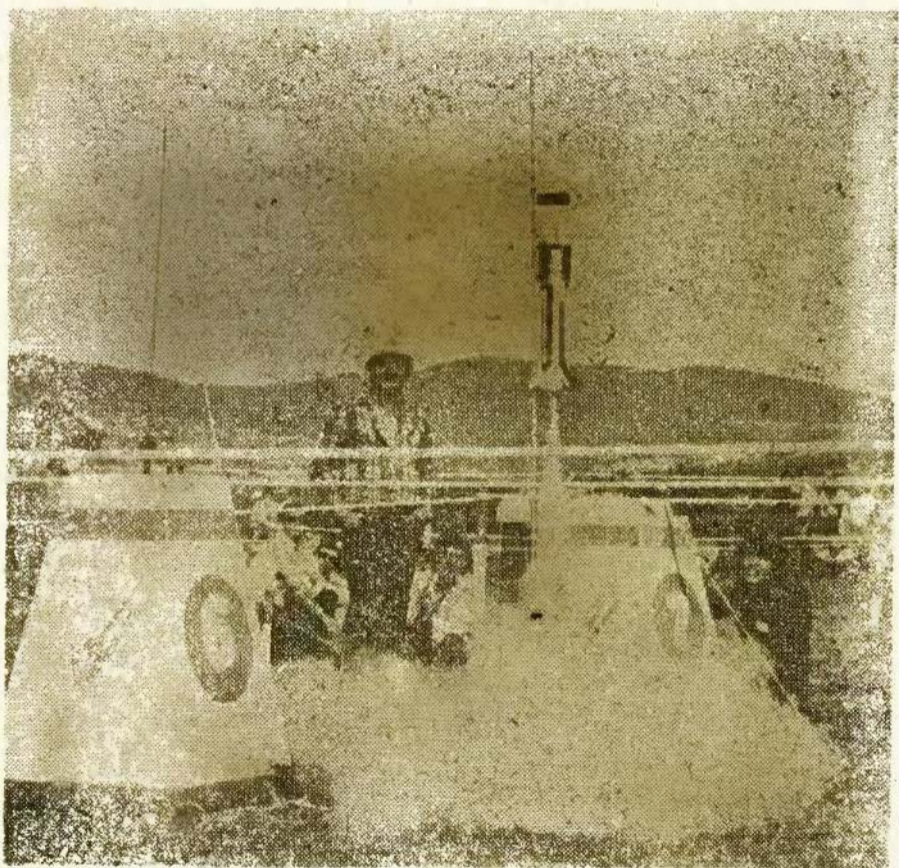
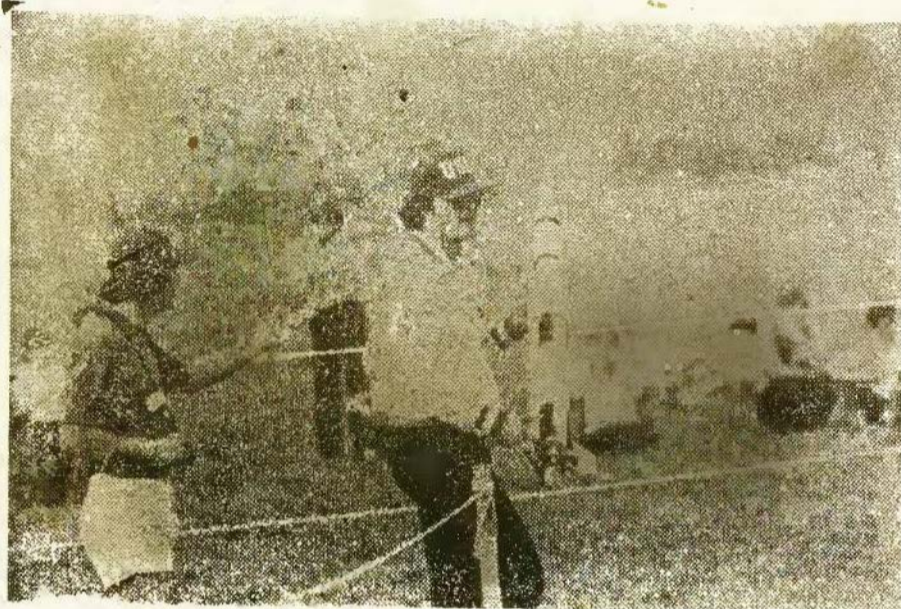
Płonne też wydają się obawy o zmniejszenie się popularności zakopiańskiej imprezy. Wprawdzie namiot festiwalowy nie zawsze wypełniony był po brzegi, ale pamiętajmy, że jest on o wiele obszerniejszy od poprzednich. Może jednak pomieścić ponad cztery tysiące widzów. A ponadto bardziej niż dawniej zastanawiamy się dziś, nad sposobem wydania każdej złotówki. A za-

tem i z tym nie było tak źle, kuchani maikontenci! Osobiście uważam tegoroczny Festiwal za udany, zaś jego formułę za w pełni uzasadnioną. Stoi wszak za nią kilkunastoletnia już tradycja oraz autorytet Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Folklorystycznych który przyznał naszemu Festiwalowi najwyższą klasę. Nie bez znaczenia też dla zespołów, nawet zagranicznych, są zdobywane w Zakopanem Złote i Srebrne Ciupagi. „Dobra sława zakopiańskiej imprezy — powiedział francuski choreograf Jean Roche, członek CIOF — polega przede wszystkim na jej inspirującym oddziaływaniu na folklor europejski. Główne trofea z Zakopanego zyskały sobie w międzynarodowym ruchu folklorystycznym walor najwyższy... To właśnie w Zakopanem można najlepiej sprawdzić jak dalece pielęgnuje się w różnych krajach, bądź lekkomyślnie odsuwa w cień zapomnienia sztukę ludu, z której zawsze czerpały obficie kultury wszystkich narodów”. To swoje posłannictwo wypełnił również Festiwal tegoroczny. Niech zatem los obdarzy długotrwałą szczęśliwością wszystkich tych, którzy zakopiańską imprezę wymyślili, którzy ją przez lata pielęgnowali, oraz tych, którzy pomimo wielu trudności, a nawet przeciwności doprowadzili do sfinalizowania tegorocznej jej edycji, i myślą już o następnej. Niechaj stale rozbrzmiewa nad Równią Krupową, nad Zakopanem i nad Tatrami hymn góralskiego święta:

Górale, górale, góralsko muzyka!
Cały świat obydzie — nima takiej wstę!

V MISTRZOSTWA ŚWIATA W MODELARSTWIE KOSMICZNYM

w obiektywie Stanisława Śmierciaka



Wspomnienie o Antonim Janiku

Odszedł od nas 8 września. Był młody — miał dopiero 31 lat. Widziało się go w Luźnej wszędzie — w Radzie Narodowej, Partii, Straży Pożarnej... Daleki był od „kolekcjonowania” naszczytów nie zabiegał o nie. Oł, chciał być potrzebny — swojemu środowisku, ludziom, którzy przychodzili na spotkania zawody, imprezy kulturalne które organizował. Wychował szerokie grono działaczy naszego Związku którzy mu pomagali. Czynili to z przekonaniem, że robią rzeczy pożyteczne i dobre bo wierzyli w obowiązkowość i konsekwencję w postępowaniu swojego przewodniczącego. Lubili go jako człowieka — za koleżeńskość, poczucie humoru... Trudno się będzie przyczepić do nieobecnosci Tośka. On tezo że już nigdy więcej nie pojawi się wśród nas. Pozostało po nim wiele planów, których już nie zrealizuje. Pozostała rodzina zgnębiona odejściem syna, męża i ojca. Wielu, bardzo wielu ludzi towarzyszyło Mu w ostatniej drodze na luźniański cmentarz.

RAPTULARZ

Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Targu i OV SZM z Dolnego Kubisa zorganizowały po raz XII coroczny Rajd będący upamiętnieniem wyjścia na Babią Górę Włodzimierza Lenina. Wzięło w nim udział kilkudziesięciu członków ZSMP i SZM. Na zakończenie Rajdu złożono kwiaty pod pomnikiem Lenina w Słonej Wodzie pod Namesławem.

W sądeckich Zakładach Napraw Samochodów odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Zakładowego z okazji 5 rocznicy powstania ZSMP w tym zakładzie pracy. Oczekiwano doczekali minione pięć lat i przyjęto kierunek działań na przyszłość. Przewodniczącym aktywnie wzięło udział w tym posiedzeniu Srebrna Tarcza Herbosa Miasta Nowego Sącza otrzymał przewodniczący ZZ ZSMP Marek Cebula, a Złote Odznaki „Aktywista ZSMP” —

Jadwiga Jarek i Jan Janisz. W Plenum uczestniczyli i Sekretarz KM PZPR Zbigniew Haraf i Dyrektor Naczelny SZNS Kazimierz Kaska.

W ramach współzawodnictwa o tytuł najbardziej usportowionego koła ZSMP w Łukowicy odbył się turniej piłki nożnej o puchar przewodniczącego ZW ZSMP w Nowym Sączu. Uczestniczyło w nich 6 drużyn. Zwyciężyła drużyna koła ZSMP w Łukowicy przed drużynami z Roztoki i Stronia.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn 202.

Proszę nam powiedzieć, Panie Kuratorze, jak to naprawdę jest z ilością kadr nauczycielskich?

— Kandydatów jest dużo, a ich liczba stale wzrasta. Problem pozostaje tylko jeden — mieszkaniowy. Od lat siedemdziesiątych sytuacja pogorszyła się, jeśli idzie o gotowość rolników do wynajmowania części własnych domów na nauczycielskie mieszkania. Sprawili to silny rozwój ruchu turystyczno-leśnikowego. Wciąż widać cenę wyższą niż naczelnik gminy. Domy nauczycieli — jest ich trochę — tylko częściowo łagodzi problem. Są one w 20 proc. zajęte przez emerytów; nie jest to złe, zważywszy wykazywaną przez tych ludzi chęć podejmowania pracy.

A jak ocenia Pan dyscyplinę pracy, zwłaszcza w szkołach małych?

— Przy niewielkiej liczbie nauczycieli i dużej — godzin ponadwymiarowych choroba nawet jednej osoby powoduje znaczne zakłócenia. Inna rzecz, że nauczyciele przeważnie chcą mieć godziny nadliczbowe. Bo nadal nie zarabiają wiele, choć wynagrodzenie podniesiono. W roku ubiegłym średnia płaca wyniosła 9.000 zł, a pod tym względem nasze województwo nie należy do krajowej czołówki. Prawda jest i taka, że gdyby nauczyciele poprzestali na sa-

O szkołach wiejskich

mówi Lechosław Mikształ, Kurator Oświaty i Wychowania

mych elatach, to osób bez kwalifikacji trzeba byłoby zatrudnić dwa—trzy razy więcej niż dziś.

Udało nam się zmienić sposób myślenia zawarty w zdaniu: „Ponieważ jestem daleko od szosy, to nikt do mnie nie przyjedzie.” Odpowiedzi, luźniejsze, kontrolne problemów wybranych — nie są zapowiadane i prowadzi się je również w tych „odległych od szosy” szkołach. Myślę jednak, że przede wszystkim podniosło się poczucie samodyscypliny wśród kadry pedagogicznej. Przypadki nie odbywania lekcji bezpowodu są już sporadyczne.

— Zaryzykuję stwierdzenie, o którego niesłuszności mam nadzieję być przekonany: dyrektorzy gminnych szkół bronili się przed przyjmowaniem wysoko kwalifikowanej kadry pedagogicznej, ponieważ uznają to za potencjalne zagrożenie dla swej pozycji zawodowej

społecznej i spokoju, gdyż nauczyciel wysoko kwalifikowany jest od dyrektora mniej zależny i mimowolnie zmusza go do nieustannego wysiłku intelektualnego.

— Gdyby tak było, to gminni dyrektorzy nie nawiązywałiby kontaktów z wyższymi uczelniami dla pozyskania absolwentów, nie docierałoby do każdego absolwenta wyższej uczelni ze swojego terenu, by podjął pracę w szkole, nie kierowałyby nauczycieli czynnych na studia pedagogiczne, w tym podyplomowe, oraz inne formy kształcenia. Do nauczyciela niekwalifikowanego oświata dopłaca przez siedem lat. Jestem przekonany, że wszyscy kierujący oświatą rozumieją to.

Bywa, że kandydat stawia zbyt wygórowane warunki mieszkaniowe. Inna rzecz, że do mnie informacje docierają już nieco przesiane. Nie jest możliwe,

żebym był wszędzie i znał w szczególności sytuację lokalną. Twierdzenie, które pan wysunął, dotyczyć może przypadków jednostkowych, wyjątkowych z krótkowzroczności czy wręcz głupoty. — Co jest niezbędne, aby nauczyciele o pełnych kwalifikacjach nie tylko chcieli, ale i mogli uczyć w szkołach wiejskich?

Przed rozpoczęciem roku gospodarze gminy powinni wskazać lokale, w których nauczyciel mógłby zamieszkać. By je pozyskać, trzeba zastosować wobec rolnika budującego dom pewne ulgi, np. kredytowe lub w przydatne materiały budowlanych i w ten sposób wiązać się pewną umową, że mieszkanie na miesiąc tam lat będzie do dyspozycji nauczyciela.

Drugą sprawą to zwiększenie liczby mieszkań służbowych. W przyszłości widzę rozwiązanie w budowie gminnych rotacyjnych domów nauczycielskich i zakładaniu rotacyjnych spółdzielni mieszkaniowych.

Problem mieszkaniowy złagodzić może i już dziś łagodzi budownictwo jednorodzinne. Przydzielanie działek budowlanych nauczycielom to również rozwiązanie efektywne.

Rozmawiał MIECZYSLAW MACZKA

Dziś w tym temacie sezonu jest o... świata. Każdy uważa za stosowne dorzucić coś swojego, byle krytycznie. A mnie się zamarzyła mała wiosna na czułość... wiejskiej szkółki.

Drugi rok uczyć w Lipiu, sądeckiej miejscowości, której nie ma na mapie. Szkołka tu filialna, nieduża, na zboczu góry. A za gór schodzą się do niej cudownie uroczyska. Większość z nich jest spolowroniona, tak więc tworzą niejako rodziców w szkole. Może dlatego udają się różne spotkania i uroczyska, mające charakter świąteczny, rodzinny właśnie.

Niewielka szkoła z małą liczbą dzieci nie naraża tyłu kłopotów

Pochwała wiejskiej szkółki

wychowawczych, co wielkie konglomeraty miejskie. Tu każdy przypadek łatwiej dostrzec i już w zarodku zająć się nim uważnie.

Krają różne opinie na temat o-późnień, zapóźnień, ograniczeń wiejskich dzieci. Uczą na wsi czwarty rok, kolejno w trzech różnych szkołach — także zbiorczej i dużej, świetnie zorganizowanej. Ta ostatnia wypracowała sobie szereg metod, dzięki którym różnie między dziećmi wiejskimi i miejskimi nie spo-

sob dostrzec. Jeśli więc są jakies ograniczenia, to nie jest to winą tylko środowiska.

Wiejskie dzieci chętnie podejmują wszelkie prace, są otwarte i jeszcze ufne w słowo nauczyciela. Łatwiej jednak zawieść ich zaufanie, wazak przykładają do niego wagę. Na wsi można jeszcze zorganizować to, co w mieście już się nie udaje.

Małe wiejskie szkółki są także — o, ironio — doskonałym miejscem, gdzie stosować można eksperymenty

metodyczne czy dydaktyczne. Nadszła się w nich również łatwa okazja do zastosowania wybranych technik Frebena. Niska organizacja tych szkół ułatwia wdrażanie nowatorskich metod, co w dużych, zapelnionych do granic wytrzymałości — jest niemożliwe.

Nie bójmy się wiejskich świątecznych szkółek. Tu sukces przychodzi dość wolniej, ale, jakże dojrzałe widać owoce.

ZDZISŁAWA ZEGADŁOWNA

Od redakcji. Uczniowie szkoły z Lipia wielokrotnie publikowali swe utwory na łamach „Dziennika”.

Aforyzmy chińskie

Konfucjusz

Gdy władca na urzędy wynosi prawych, a oddala od siebie nieprawych, wówczas lud staje się uległy. Gdy zaś wynosi on na urzędy nieprawych, a oddala od siebie prawych, wówczas lud uległy nie będzie.

Wielki minister to ten, który służy władcy, gdy potrafi, a wycofuje się z urzędu, gdy nie umie obowiązkom poddać.

Gdy władca szonuje obyczaje, łatwo mu ludem kierować.

Nie smućcie się, że nie piastujecie stanowisk. Trószcie się o to, by być stanowisk godni.

Kto służy panu, często go napomina, ten w niełasce popadnie.

KRONIKA

Na międzypokoleniowym festiwalu folklorystycznym w Zakopanem Złote Chrupaki zdobyły zespoły „Orawa” i „Sądeczanie”. W obu tańcach i śpiewają członkowie ZMW, liczni zwiaszcza w „Orawie”.

Pod przewodnictwem Janusza Zimowskiego obradował Zarząd Gminny ZMW w Gorlicach. Podjęto przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Czterdziestoro uczniów i uczennic ZSR w Hańczowej otrzymało le-

gitymacje członkowskie ZMW. W obchodach uczestniczyli władcy i dyrektor szkoły Bożysława Markowicz.

Zawiązało się trzydziestuosobowe koło ZMW w Lipnicy Wielkiej-Murawanskiej.

„Wiciowcy” i byli działacze ZMW spotkali się w Gorlicach. Udział wzięli również młodzi członkowie Związku Ludwik Dusza i Wiesław Kieltyka przypominali historię ZMW. O tym, że zebrani pozostają przyjaźni ZMW, przekonała dyskusja i wykładające z niej propozycje do działań.

Ludwik Dusza

(12)

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI” w powiecie gorlickim

Fala rewolucyjnych wystąpień młodzieży miała miejsce również w 1937 r. W obchodach święta pierwszomajowego młodzież kół „Znicza” wzięła masowy udział, organizując banderę i występując w strajkach regionalnych, łącznie z młodzieżą robotniczą. Podobnie wyglądała sprawa w czasie Święta Ludowego w Zagórzanach. Młodzież robotnicza, która liczenie przybyła ze sztafarami, występowała razem z młodzieżą chłopacką, która zwyczajem lat ubiegłych przeprowadzała zbiórki na oświatę ludową. Przewodził przez Powiatowego Zarządu ZMW „Znicz” — Jan Skiba.

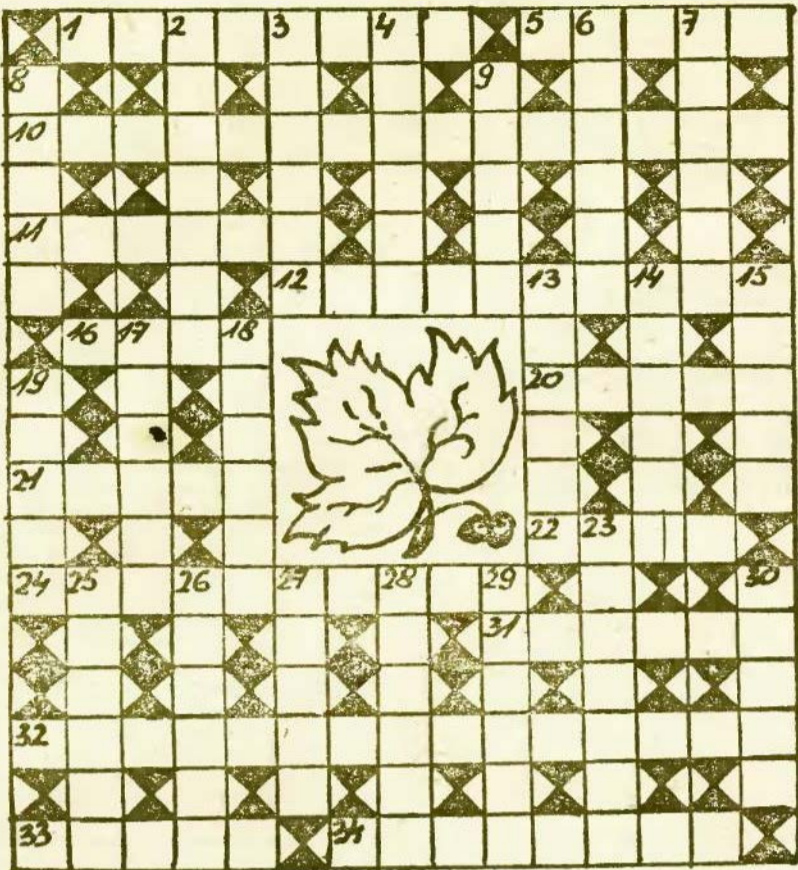
W przygotowaniu do pamiętnego strajku rolnego w sierpniu 1937 działacze „Znicza” brali niezwykle aktywny udział. Strajk rolny organizowany był przez Stronnictwo Ludowe i polegał na wstrzymaniu się ludności wsi z dostawami artykułów rolnych do miast. Nie chodziło tu o wygłodzenie ludności miejskiej, ale o szeroką demonstrację polityczną przeciwko dyktaturze sanacyjnej, za przywróceniem pełnej samorządności i opłacalności produkcji rolnej. Po ogłoszeniu 15 sierpnia 1937 manifestacji ludowej w Gorlicach przez działacza ludowego, Bonifacego Barana z Łuźnej, dziesięciodniowego strajku, popieranego przez organizacje robotnicze — w wielu miejscowościach

powiatu działacze „Znicza” przejęli kierownictwo akcji strajkowej. W walce tej, prowadzonej z niezwykłą siłą i uporem, wykazali oni wiele talentu organizacyjnego. Po zakończeniu strajku, wśród kilkunastu aresztowanych byli także działacze „Znicza”: Jan Majcher z Bazany i Jan Kozioł z Szalowej. Otrzymali oni wyroki sądowe, a kilku innych ukarano mandataми karaynymi.

Mimo niesłusznego zakończenia strajków, przebieg strajku i jego zasług a przede wszystkim represje, w czasie których zginęło ponad 40 chłopów, połączyły wstrząsnęły życiem Polak, ujawniając wielką solidarność ludności.

Mimo pewnej poprawy sytuacji ekonomicznej w kraju, w powiecie gorlickim bezrobocie wzrosło. Najwięcej bezrobotnych, zwłaszcza wśród młodzieży, znajdowało się na wsi. Określano ich jako ludzi zbędnych — ponieważ bez pracy i chleba.

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



KRZYŻÓWKA NR 38

POZIOMO: 1) listewka wszyta pomiędzy części ubrania, 5) Marmara, 10) składa się co najmniej z 1000 atomów, 11) młoda roślina wyrosła z nasienia, 12) adorator, 16) martwica wapienna, 20) ptak przelotny, 21) miasto wojewódzkie, 22) pozycja gimnastyczna, 24) biurowista, 31) naprzykrza się, 32) dział chirurgii, 33) z rzędu chrząstki, 34) utwór o elementach komicznych, karykaturalnych.

PIONOWO: 2) oś z wędliny, 3) na ziemi, 4) podziemna część rośliny, 6) rodzic, 7) meander rzeczny, 8) rozum, 9) lantanowiec, 13) spis, wykaz, 14) utajone szwyderstwo, 15) gruba tkanina wełniana, 17) dawna balowa suknia dworska, 18) silna latarni przeciwmgłowa, 19) jeden ze zmysłów, 23) korzyść, zarobek, 25) imię autora powieści „Dywizjon 303”, 26) prymitywny trzewik, 27) stolica Nigerii, 28) pieczywo na przechowanie, 29) wafel, 30) cywilna warta.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 1 października br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: 1) indywidualista, 9) koniec, 10) eksees, 11) hacel, 12) osoba, 15) Arnold, 19) mraś, 20)

ziab, 22) Yeats, 23) szuba, 24) ausa, 25) upiór, 28) kwadra, 32) zjaw, 24) Goree, 36) Iżanie, 37) feluka, 29) kwentaryzacja.



PIONOWO: 2) dziób, 3) wech, 6) dykcja, 5) Adela, 6) Ibsen, 7) trefl, 8) skroń, 13) opiekunka, 14) ambasador, 16) rutyniarz, 17) organista, 18) Oymsha, 21) mistyk, 26) portez, 27) pałac, 29) wygon, 30) Dante, 31) agent, 33) jelec, 35) Efez.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 36, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Małgorzata Pęczak z Gorlic oraz pan Marian Mierzwa z Krakowa.

Gratulujemy!

Zaprosili nas

● Komitet Miejski PZPR oraz Prezydium Miejskiego Komitetu SD w Nowym Sączu na wspólne posiedzenie;

● Komitet Miejski PZPR w Gorcach na posiedzenie plenarne;

● Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu FJN, Kazimierz Węgrski, na uroczyste spotkanie wo-

jewódzkich władz polityczno-administracyjnych z działaczami FJN;

● Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na XVII zwyczajną sesję Rady;

● Wicewojewoda Józef Niemiec na pierwsze posiedzenie Komisji d/s walki z alkoholizmem;

● Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na posiedzenie Komisji d/s samorządu pracowniczego przedsiębiorstw;

● Rzecznik Prasowy Wojewody Nowosądeckiego na posiedzenia;

Komisji WRN d/s zaopatrzenia ludności oraz d/s walki ze spekulacją;

● Polskie Związki Głuchych, do Zakopanego, na uroczystą wojewódzką akademię z okazji XXVI Międzynarodowego Dnia Głuchego oraz XXV-tecia Koła Polskiego Związku Głuchych w Zakopanem;

● Koło Miejskie ZBoWiD w Nowym Sączu na osiemnastą już, dwudniową wycieczkę krajoznawczo-historyczną;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Kazimierza Szeli-głowicza;

● Kierownictwo Rejonu Energetycznego w Nowym Sączu na uroczyste spotkanie z okazji Dnia Energetyka;

● Prezydent Nowego Sącza na uroczyste słoowanie pracowników Urzędu Miejskiego wraz z wręczeniem aktów nominacyjnych;

● Szkoła Podstawowa nr 16 w Nowym Sączu-Zawadzie na doroczne święto swego patrona, Józefa Wróńskiego — w 12 rocznicę nadania szkole jego imienia;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na Szkolne Biegi Narodowe.

Skorzystaj z szansy — zagraj!



Wielka okazja!

Jesienne Zakłady Specjalne
TOTALIZATORA SPORTOWEGO

9 października 1983 r., typujemy 5 z 45
kupon 3-zakładowy za 30 zł

NIEOGRANICZONE WYGRANE PIENIĘDZE!

Dodatkowo wszystkie kupony biorą udział w losowaniu cennych NAGRÓD RZECZOWYCH:

5 samochodów osobowych marki POLONEZ 1500

5 samochodów osobowych marki DACIA 1300

10 samochodów osobowych marki FIAT 128 p 600.

Chciałbyś spełnić swe marzenia?

— zagraj w TOTO — powodzenia!

Kupony na Jesienne Zakłady Specjalne przyjmują już wszystkie kolektury TOTO do dnia 7 października 1983 r.

Nie zwlekaj ze złożeniem kuponów!

PP Totalizator Sportowy
Oddział Międzywojewódzki
w Krakowie

KOMUNIKATY

Tatrzańska Włókiennicza Spółdzielnia Pracy w Zakopanem unieważnia zagubioną pieczętkę o treści: „Pełnomocnik Zarządu — Główny księgowy, Czesław Sobczyk.

K-6764



ZGUBY

SALAMON Maria, zam. Nowy Sącz Batorego 81d/12 zgubiła legitymację uprawniającą do zniżki na przejazdy środkami lokomocji państwowej nr 269234 wydaną przez Zarząd Miejski ZBoWiD Nowy Sącz.

D-59290

ROŻNE

SZCZĘŚLIWIE kolarza małżeństwa Biuro Matrymonialne „Matry”, Olsztyn 2, skrytka 336.

PRENUMERATĘ PRASYRADZIECKIEJ

na rok 1984

przyjmują

- Oddziały PUPiK RSW „Prasa—Książka—Ruch”
- Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki

K-6804

Rury stalowe czarne

nie izolowane, o średnicy \varnothing 133x6, o łącznej długości 929 m

sprzeda

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Nowym Sączu, z siedzibą w Starym Sączu, ul. Źródłana 24, 33-340 Stary Sącz, tel. 13, telex 0322627.

Cena rur za mb:

537,7 mb X 175,50 zł
359,3 mb X 175,50 zł
32 mb X 120 zł

Cena średnia: 160 zł za mb X 2,15.

K-6416

DUNAJEC — tygodnik Potakiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Gilnka (z os redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 228-38, 233-98. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wileńska 1, pok. 58. Telefon: 22-32 06, 22-75-88. Wewn. 238. Telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wileńska 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Pokojna 8. Ogłoszenia przyjmują Biura Reklam i Ogłoszeń ul. Wileńska 2, 31-007 Kraków. Telefon: 22-78-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze stacjonarnym wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kalportaje Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201043-133-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratery indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.



Rys. MAREK POLAŃSKI „Połtyka”

CIEKAWOSTKI

Pioskie życie

Włazki psów w Atenach mają takie wytrzymałe godziny wyprowadzania swoich ulubieńców na spacer. W myśli sowych przepade „wychodne” psów odbywać ma się wyłącznie we wcześniejszych godzinach porannych, późnym wieczorem, względnie w czasie południowej siesty, gdy zamiera ruch na ulicach.

W miejscach publicznych psy muszą obowiązkowo być w kagańcu i obroży, nie wolno ich również prowadzić środkami lokomocji.

Naftowe drzewo

Wiadomo, że letnie drzewa ka-

wowe i chlebowe, ale mało kto wie, że na Filipinach rośnie „jango”, które można nazwać drzewem naftowym. Jego owoce są tak soczyste i tłuste, że miejscowa ludność wykorzystuje tłoczony z nich olej dla oświetlenia domów, a ponieważ w niektórych krajach południowo-wschodniej Azji istnieje ostry deficyt energii elektrycznej, wykorzystuje się do oświetlenia naftowe drzewo. Specjaliści przewidują, że ta roślina błyskawicznie karierę — uważają bowiem, że paliwo z jango może spowodować zastąpienie produktów naftowych. Ostatnio został opracowany na Filipinach tryletni plan rozszerzenia plantacji.

Prosto z Paryża

Paryscy dyktatorzy mody odkryli już swe karty, prezentując w upalne dni lata swoje najściszej uprzednio strzeżone kolekcje na sezon jesienno-zimowy. Pokazy haute couture są zwykłym wydarzeniem, które ściga do stolicy Francji nie tylko „wytwórny świat”, lecz też licznych projektantów i w ogóle ludzi robiących modę w innych krajach. Wśród nich była też pani Zofia Sprudin — główny specjalista do spraw wzornictwa jedynej w naszym przemyśle odzieżowym domu mody — łódzkiej „Teflmeny”. Od niej więc mamy „przebiegi” o tym, co w Paryżu piszczy.

Podsumowaniem wszystkich nowinek, o których za chwile, było stwierdzenie: Jest to moda dla ludzi pomysłowych. Rzecz w tym, że nie ma ścisłych kanonów, dokładnych określeń długości, czy szerokości. Generalnie, sylwetka jest górną rozbudowana, nosi się odzież wielowarstwową, a poza tym — jakby o dwa numery za dużą. Wszystko musi być luźne, jakieś przydługie i wisieć na figurze nierzym na wieszaku. To jest dzisiejszy styl. A jak ten efekt uzyskać — zależy już od ludzkiej pomysłowości.

Kolory: ogromna gama szarości, czernie, brązy, ugler, czerwień, zszarzałe granaty, zieleń. Z tych barw powstają też zupełnie nowe zestawienia.

Formy: inspiracje motywami chińskimi i japońskimi, a więc kimono, bardzo szerokie pachy, stółki. Preferowany styl waga-bundy, wielowarstwowo, szeroko, zamazyście. Ramiona poszerzane poduszkarci bądź odpowiednim wysyciem buffastego często rękawa.

Długość: ubiory całodzienne od lekkich przykrywających kolano do midi, a nawet 10 cm ponad kostką — w zależności od formy i stylu. Na meły wieczór — mini, oczywiście dla dziewcząt z odpowiednimi nogami. Na duże wieczór — suknie długie — maks. bądź midi.

Co pokazałi wiele krawcy paryscy?

A więc zaczynając od tzw. odkryć. Płaszcz obszarne o szerokich rękawach, by można pod nie zmieścić także bardzo luźne inne ubiory. Dużo peleryn, wielkich szafi, noszonych na płaszcach, kamizolek, które także nakłada się na płaszcze jako ocieplenie.

Suknie bywają na ogół bez kołnierzy, są luźne, zlizowane nad pachami, który nosi się w ód od talii, mają szerokie, niepopierzowe rękawy. Biodra płaskie, więc jeśli fałdy — to nisko zaszyte. Ale modne są też klasyczne suknie płaszczowe z wyprostowanymi ramionami.

Kostiumy miewają bardzo długie marynarki, noszone do wąskich spódnic midi.

O tkaninach. Dominowały tweedy, flanele, mohery, kaszmiry, żorżety wełniane. Na wieczór były m. in. koronki, tkaniny nazywane pajetami itp. świecidełkami.

Bardzo modne są skóry. No cóż, można i o tym wiedzieć. Ale na pewno warto pamiętać, że ogromnie na czasie są wszelkiego rodzaju łączenia tkanin z dzianiną, ze skórą, z inną tkaniną itp. Modne jest podkreślanie czymkolwiek szwów konstrukcyjnych. Dużo stosuje się obszycie futerkami.

Jak tę całą teorię przełożyć na codzienną praktykę w naszych warunkach? — Oto jest pytanie. Na przemysł odzieżowy nie ma co liczyć, bo nawet jeśli coś z tej najświeższej mody „zapale”, to będzie tego tyle, co kot napłakał, przynajmniej w stosunku do potrzeb.

Pozostaje więc własna, niezawodna inwencja naszych pań i dziewcząt, która sprawia, że jakkolwiek tam od tej światowej mody nie za bardzo odstajemy. A więc najpierw generalny przegląd szafi, szarfiad i kufków, potem nożyce i można zabrać się do zrobienia czegoś, co zbliży nas do Paryża. Taką np. kamizelkę do nałożenia z fasonem na stary płaszcz, czy prostokątny kawałek jakiejś grubej tkaniny łatwo można przekształcić w modny szafi, czy po zrobieniu wycięcia na głowę i rozcięcie z przodu — w efektowne luźne okrycie. Z przenoszonych już sukienki da się zrobić tunikę, modnie obszytą resztkami jakiegokolwiek futra.

A poza tym, żeby utrzymać się w stylu trzeba chodzić bez obcasów, bądź na małych „kaczuszkach”. Buty na zimę nie muszą być długie, bardzo lansowane są do kostek. No i jeszcze podczochy. Najlepiej czarne, bądź brązowe, i to matowe nie przejrzyste, coś jak dawniejsze fildekosy. Przynajmniej tak ubrane były do całodziennej garderoby paryskie modelki.

IRENA BECK

MICHAŁINA WISŁOCKA

(38)

SZTUKA KOCHANIA

Warto pomyśleć jeszcze o jednej sprawie, a mianowicie przed podjęciem współżycia seksualnego wyleczyć w poradni ginekologicznej upływ i zapalenie pochwy, jeżeli istnieją takie dolegliwości. Zapalenie rzęsistkowe czy wywołane grzybicą zdarza się nierzadko u dziewcząt. Zakazić można się rzęsistką lub grzybicą w niezbyt higienicznie utrzymywanych basenach pływackich, we wspólnych wannach, łazienkach itp. W przypadku infekcji pochwa jest zaczerwieniona, a kobieta odczuwa nieprzyjemne swędzenie czy pieczenie w okolicy sromu. Jeśli nie wyleczy się stanu zapalnego orzecz rozpoczęciem współżycia, stosunek może być bardzo bolesny. Opuchnięte i zaczerwienione kroczce łatwo się odcera, warza się zognione rany, co stwarza

przykrą bolesność przy próbach współżycia. Warto o tym pamiętać i zanieść przed ślubem porady u ginekologa.

Następną z kolei przyczyną przykrości w pierwszym okresie współżycia są nie wywołane drobne pęknięcia błony dziewiczej. Jeżeli oddarzony bujnym temperamentem mąż nie pozostawił sobie czasu na wywołanie drobnych ranek, manifestuje natomiast codziennie i wiele razy dziennie swoją męskość, pęknięcia nie mogą się spokojnie zagoić, zogniają się, puchną, krwawią przy każdej próbie współżycia i powodują duże dolegliwości. Dolegliwości mogą trwać przez wiele dni, a nawet tygodni i całkowicie zniechęcić młodą małżonkę do współżycia fizycznego, które sprawia jej stale ból.

Zelazną regułą powinno być przestrzeganie współżycia po pierwszym stosunku na kilka dni, aż do czasu, gdy pęknięcia się wygoją. Warto w tym okresie po podmyciu rano i wieczorem smarować kroczce gliceryną, co przyspiesza gojenie. Gdy rany całkowicie się wygoją, w czasie zwilżania gliceryną nie odczuwa się już pieczenia i szczypania.

Następne kolejne stosunki po wygojeniu pęknięć mogą sprawiać jeszcze drobne dolegliwości, ponieważ nabłonek przedstonka i pochwy nie jest przyzwyczajony do nacisku i mechanicznego ocierania. Stopniowo, dawkując rozsądnie stosunki, doprowadzamy do zgrubienia nabłonka pochwy i przystosowania go do nowych warunków. W początkowym okresie współżycia dobrze jest zwilżać kroczce po podmyciu gliceryną, a przed stosunkiem lekko okolicę wejścia do pochwy płynną parafiną (można dostać w aptece).

Boccaccio opisując w „Decamerone” szalone noce porwanych dziewcząt, wypełnionych dziesiątkami stosunków i pełne rozkoszych wzruszeń, przyczynił się być może, między innymi do narodzin pięknej nazwy „miodowy miesiąc”. Niestety wyobrażenia takie wprowadziły w błąd wielu kochanków, planujących nieustające szaloność na ten właśnie okres.

Można zdaniem, w początkowym okresie potrzeba raczej spokoju i higienicznych warunków do bezkonfliktowego wejścia w naturalny rytm współżycia.

Zwyczaj podróży poślubnych, dawniej rytuał nierozłączny z małżeństwem i ceremonią zaślubin, obecnie raczej zanika, chociaż nie zawsze. Ale dziś zwykle już nie dzieł wycieczką na tę wspólną wycieczkę. Teraz największą zaletą podróży poślubnej jest możliwość pozostania tylko we dwoje w sytuacjach, gdy nie ma jeszcze wspólnego mieszkania i mieszała się przyrodnie albo zgola oddzielnie. Podróż poślubna kochanków, którzy mają za sobą już pewien staż, staje się miłą zapowiedzią i jak gdyby próbą przyszłego życia we dwoje.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa podróży poślubnej z dziewczęcą. Wyjazd powoduje wiele niedogodności: brak wspólnego kąpałnice, własnego łóżka i wykonać konieczne zabiegi higieniczne. Własny tapczan też odkry-

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)